Nr. 302. Kraków, Czwartek, 30 grudnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza — Załączniki: w miejscu 1 kor. od setki, za prowincję 2 korony. —

Pojedynczy numer **4** halerze tak w Krakowie jak i na prowincji

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 8-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Przy czarnej kawie..

Nowa forma **konwentyklów, ale to już w naj**bardziej dystyngowanych szatach. Dostają się na nie tylko „dobrze wychowani“ ludzie i koniecznie utytułowani, choć niekoniecznie z głowami... politycznemi. Przezorny gospodarz tak układa listę gości, by się — broń Boże — jaki warchoł nie dostał, któryby zbyt radykalnem ujęciem sprawy mógł wyrządzić przykrości słońcom czarnej kawy. Bo taka czarna kawa musi mieć koniecznie słońce, koło którego się obraca, a że zaszczyt wynalazku jej przypadł w niepodzielnym udziale wszechpolakom, więc słońce to nosi nazwę Głąbiński i ma na celu podreperowanie w kraju zaszarganej opinji, jaką się ten mesjasz w innych, nie-wszechpolskich, sferach całkiem zasłużenie cieszy.

Pan Głąbiński minął się z powołaniem. Zamiast mozolić się we Wiedniu nad polityką, która tak ciężko idzie do twardej głowy, trzeba było raczej założyć jaki europejski zakład gastronomiczny i tumanić ludzi obiadami parlamentarnymi, czarną kawą i tym podobną ulikierowaną wyżerką, przy której ludziska się rozanielają, a cały swój animusz pijacki wyładowują w odgrażaniu się na tych trzecich, których nie zaproszono, którzyby zresztą nie przyszli.

Czarną kawą raczył lwowskich strzelniczańsko-wszechpolskich menerów prezydent Lwowa Ciuchciński, od czasu słynnej procesji zapłaconych chłopów do Głąbińskiego o skoszlawioną reformę wyborczą do Sejmu — gwałtowny ich towarzysz broni! Dla okrasy zaproszono też nieschodzoną parę klerykałów lwowskich Rydygier-Thullie, podolaka Cieleckiego, zostającego w Kółkach rolniczych pod zupełnym wpływem Grabskiego i paru grzecznych dziennikarzy.

Przystawki do czarnej kawy zamuliły kompletnie mózgi szanownych gości — poczęto się unosić nad mądrością p. Głąbińskiego, a pod koniec pozwolono sobie nawet na pogróżki pod adresem ludowców. Mianowicie wyjechał z nimi „demokrata“ Loewenstein, bająć o obostrzeniu statutu Koła polskiego, by skrępować naszych posłów, którzy tylko pod tym warunkiem do Koła wstąpili, że będą mogli bronić spraw swoich wyborców. Pan Loewenstein groził nawet „kontrrewolucją“ statutową pod tym względem — niewiadomo jednak, czy to doprowadzenie do ostateczności posłów ludowców wyjdzie na dobre krajowi...

Afera trucicielska w Paryżu.

Od czasu niewyjaśnionej dotąd afery trucicielskiej we Wiedniu coraz częściej słyszy się o innych podobnych, których ofiarami padają ludzie zupełnie niewinni. Jak donoszą telegramy z Paryża, wykonano wczoraj we Francji zamach na tenora opery paryskiej 28-letniego Jana G o d a r d a, którego dotychczasowa przeszłość artystyczna kazała rokować jak najlepsze o nim nadzieje. Był on krewnym znanego kompozytora francuskiego Benjamina Godarda. W dniu 22. grudnia udali się państwo Godard do leżącej w pobliżu Paryża willi, należącej do państwa Dudieux.

Śpiewak czuł się zupełnie zdrowy. Nagle po przechadzce uczuł silny ból głowy; postanowiono jednak, iż przepędzi noc we willi, rano zaś uda się do Paryża. Dla państwa Godard przygotowano osobny pokój gościnny, w którym podano im wieczerzę.

Pani Dudieux przypomniała sobie, iż przed kilkoma dniami przysłano jej kosz, w którym między różnymi drobiazgami był środek na ból głowy: antipiryna; po chwili przyniosła proszek i pozostawiła na stole. Około 1 po północy ból głowy wzmógł się bardzo, wziął wtedy oba proszki i zażył je, mimo, iż żona mu to odradzała.

Około godz. 4 nad ranem dostał nagle strasznych wewnętrznych boleści. Przywołano lekarza, który orzekł, iż boleści te pochodzą z przeziębienia się na spacerze. W kilka chwil zmarł. Władze wydały bez zbadania przyczyny śmierci, pozwolenie na pogrzebanie zwłok.

U pani Dudieux powstało podejrzenie, iż Godard nie umarł naturalną śmiercią, ale prawdopodobnie wskutek zatrucia antipiryną. Doniosła o tem władzom policyjnym, a te dokonały po ekshumanacji ścisłego zbadania zawartości żołądka. Okazało się, iż pigułki zawierały arszenik, a nie antipirynę. To też powzięto zaraz poszukiwania za człowiekiem, który przysłał pigułki i chciał niemi otruć panią Dudieux. Zbadano wszystkie przedmioty i przekonano się, iż ślimaki, czekolada i inne przysmaki były posypane arszenikiem. Pani Dudieux opowiedziała policji, iż od jakiego czasu otrzymuje niepodpisane listy, w których nieznany autor szeroko rozpisuje się o tem, jakoby nie była godną swego męża.

Policji udało się wyśledzić wkrótce sprawczynię zamachu i autorkę bezimiennych listów. Jest nią panna sklepowa w „Grand Magasin du Louvre“, panna Marja Bouret, dawna miłość pana Dudieux. Rzeczoznawcy rozpoznali jej pismo na przesyłce i w listach. Podczas rewizji przeprowadzonej w jej mieszkaniu znaleziono kilka trucizn.

Okazało się nadto, że panna Bouret chciała przed dwoma laty otruć pewnego fabrykanta, któremu posłała cukierki, zatrute arszenikiem. Cukierki te nie podobały się fabrykantowi, oddał je więc do zbadania. Okazało się, że cukierki zawierały truciznę. Panna Bouret oświadczyła wówczas, że był to tylko żart.

Sprawczynię zamachu aresztowano.

Sprawa Hofrichtera

Podobno w senzacyjnej aferze trucicielskiej, w której ofiarą padł kapitan sztabu generalnego Mader, nastąpił niespodziewany zwrot z powodu odnalezienia pewnej pani, która miała dostarczyć Hofrichterowi cjankali.

Podczas onegdajszego przesłuchiwania uwięzionego porucznika, musiano śledztwo wstrzymać, gdyż dawał on odpowiedzi bez związku. Po godzinie odprowadzono go do celi, gdzie zbadał stan jego zdrowia lekarz więzienny. Powodem zdenerwowania jest bezsenność, trapiąca Hofrichtera od kilku dni.

Stan umysłowy Hofrichtera będzie badany zrazu w szpitalu garnizonowym, potem władze woj-

skowe zasięgną opinii wydziału lekarskiego uniwersytetu.

Według ogłoszonego wyniku badań chemicznych Madera okazało się, iż zażył on obydwie pigułki, albowiem znaleziono jeszcze 630 miligramów cjankali, mimo iż trucizna ta bardzo szybko się rozkłada i wchodzi w krew.

Echa zamordowania Karpowa.

O wybuchu machiny piekielnej w Petersburgu która rozszarpała w kawałki naczelnika „ochrany“ petersburskiej, pułkownika Karpowa, zamieszczają dzienniki rosyjskie dalsze szczegóły, wyświetlające ów tajemniczy zamach.

Sprawca wybuchu machiny piekielnej, ów rzekomy Woskresienskij, dotychczas jeszcze nie uchylił przyłbicy i nie przyznał się do prawdziwego swego nazwiska. Dotychczas ma on cztery nazwiska: Woskresienskij, Pierowskij, Pietrowskij i Pietrow. Które z tych nazwisk jest prawdziwe, dotychczas nie wiadomo. Wykaże to chyba śledztwo, przedsięwzięte przez policję petersburską, która wezwała wszystkich, mających stosunki służbowe z zamordowanym pułkownikiem Karpowem, aby zgłosili się do policji i udzielili informacji, z kim z pośród prowokatorów mógł Karpow przestawać.

Jak słychać, ów rzekomy Woskresienskij ma mieć imię Michała. Jest podobno synem popa z gubernji jekaterynosławskiej, a więc zwie się „Popowicz“, jako pseudonim partyjny miał imię „Aleksander“.

Otóż ten to Michał Popowicz-Woskresienskij czynny był od r. 1903 w organizacjach socjalrewolucjonistycznych w gubernji jekaterynosławskiej, a z początkiem r. 1907 przeszedł do organizacji maksymalistów. W maju r. 1907 Woskresienskiego aresztowano podczas przewożenia broni. Schwytany przesiedział tylko dwa tygodnie w areszcie, z czego wnoszono zaraz, że Woskresienskij „kupił“ sobie wolność. Po tem uwolnieniu „Popowicz“ zaofiarowywał różnym organizacjom usługi swe w sprawie przewożenia broni z zagranicy (szczególna rzecz, iż była to jedna ze specjalności słynnego Azefa — zwraca uwagę gaz. „Birż. Wied.“), ale choć nie było żadnych zasad, by „Michała“ uważać za prowokatora, jednakże zachowywano się względem niego „powściągliwie“.

Woskresienskij udał się do Paryża. „Zdarzyła się“ poważna „eksproprjacja“. Woskresienskij namówił na to „przedsięwzięcie“ grupę maksymalistów. Wydostał skądś paszporty... Sprawa jednak „się urwała“ — ochrana bowiem pozyskała wszystkie informacje... Wszyscy uczestnicy zesłani zostali do ciężkich robót — „ocalał“ tylko Woskresienskij.

Sprawa owego zamachu odbiła się po raz wtóry echem w Dumie peterburskiej na ostatniem posiedzeniu. Odesłana w ubiegłym tygodniu do specjalnej komisji interpelacja kadetów, wróciła do Dumy. Referentem komisji był w Dumie hr Bobrinskij, który utrzymywał, że interpelacja owa jest nieuzasadniona i zaproponował jej odrzucenie. Przeciw mowie Bobrinskiego wystąpili: wódz kadetów Miljukow, Krupienskij, Pawłowicz i Sokołow.

Rabinowicz-Goldberg we Lwowie.

O aresztowanym w Zakopanem agencie ochrany Rabinowiczu, podaje „Jüdisches Tagblatt“ szczegóły o jego pobycie we Lwowie. Rabinowicz-Goldberg uwijał się przez jakiś czas w Krakowie i zadał sobie trudu, by się wkręcić w najpoważniejsze żydowskie koła towarzyskie. Jego elegancki wygląd, gładkie obejście, czysta polszczyzna i niemczyzna, ofiarność jego na różnego rodzaju cele dobroczynne i oświatowe, wyrobiły mu markę eleganckiego młodzieńca, pochodzącego z wyższej obywatelskiej rodziny i otwierały mu wstęp wszędzie.

W Krakowie wystarał się o polecenia kilku osobistości, zajmujących stanowisko w pewnych radykalnych sferach i przyjechał do Lwowa, gdzie przebywał czas jakiś przed aresztowaniem go w Zakopanem.

We Lwowie samym nie udało mu się porobić dużo znajomości, staraniem jego jednak było pozyskać zaufanie u socjalistycznych i poalej-sjonistycznych organizacji żydowskich. W tym celu wkręcał się w koła Z. P. S. D. i Z. P. S., oraz szczególniej do poalej-sjonistów. Od czasu do czasu dawał koronę na fundusz prasowy ich organu „Der Jüdische Arbeiter“, zaprenumerował to pismo na cały rok i obiecywał nawet znaczniejszą subwencję.

Opowiadał ciągle, że ma jakąś bogatą ciotkę w Rosji, że obecnie odbywa dłuższą podróż po większych miastach Europy i że ona mu na ten cel posyła tyle pieniędzy, ile tylko zażąda. Od ciotki tej oczekiwał ciągle listów i pieniędzy i pozostawał z nią rzekomo w ciągłej korespondencji.

Chcąc, zdaje się, u chlebodawców swoich w Rosji popisać się porobionemi znajomościami namówił kilku dobrodusznych i łatwowiernych młodzieńców których wziął na filantropię, by napisali listy do owej bogatej ciotki z prośbą, by jakąś znaczniejszą kwotę darowała na jakiś cel dobroczynny. Listy te uwierzytelnił i wysyłał do Rosji pod adresem „poste-restante“.

Po wyjeździe do Zakopanego Rabinowicz przesyłał znajomym widokówki, a po jakimś czasie listy wracały do nadawców z dopiskiem: „adresat nie podjął“. Zdaje się, że „ochrana“ listy przeczytywała i następnie odsyłała je z powrotem do Lwowa.

Po jego aresztowaniu w Zakopanem nie ulegało już wątpliwości, że ową bogatą ciocią jest „ochrana“.

Nowe wieści o Gilewiczu.

Sprawca mordu z oskalpowanym trupem w Petersburgu inż. Gilewicz przebywał niedawno w Paryżu i mieszkał tam w hotelu, gdzie go poznano i zawiadomiono władze w Petersburgu. Do Paryża mieli zamiar przybyć naczelnik policji śledczej petersburskiej oraz jego pomocnik, lecz okazało się, że Gilewicz otrzymał o kilka dni wcześniej depeszę i opuścił Paryż, wyjeżdżając zagranicę za paszportem kolegi swego. Z różnych miejscowości a między innemi z Nancy Gilewicz wysyłał bratu swojej ofiary karty pocztowe, podpisując na nich nazwisko zabitego. Adresatowi wydało się to podejrzanem, ponieważ brat jego nie podpisywał się nigdy nazwiskiem, a tylko imieniem i oddał pocztówki policji. Cała ta sprawa robi dziwne wrażenie — policja rosyjska stanowczo przechodzi sama siebie albo w zadokumentowaniu swej nieudolności albo może zbyt wielkiego sprytu.

Złodziejem z miłości.

Tragedje życiowe o różnym podkładzie rozgrywają się przed sądami zwyczajnymi. Przyzwyczailiśmy się już do tych rozpraw, na porządku dziennym będących, nasze nerwy zostały poniekąd przytępione, to też owe życia ludzkiego tragiczne przejścia i koleje nie budzą już w nas tak serdecznego i żywego odczucia.

Ale nie tylko przed sądami zwyczajnymi rozgrywają się ludzkiego życia tragedje. I sądy wojskowe niejednokrotnie są widownią tragedji, lecz odmiennych znacznie od zwykłych wykroczeń i przestępstw żołnierskich. Jedna z takich tragedji żołnierskich była przedmiotem rozprawy przed wyższym sądem wojskowym w Berlinie.

Pewien kanonier nazwiskiem Jan Alisch, stał się złodziejem li tylko z miłości do swej żony i dziecka. Jako 22 letni młodzieniec poślubił Alisch Marję Heinrich za małżonkę, wkrótce jednak powołany został do czynnej służby wojskowej. Wskutek tego małżonka jego wraz z dzieckiem, które podówczas przyszło na świat, znalazła się w ostatniej nędzy, straciwszy wszelką pomoc ze strony męża.

Pisała więc do niego rozpaczliwe listy o swej i dziecka niedoli i groziła, że odbierze sobie życie, jeżeli nie znajdzie znikąd poratowania. Nieszczęśliwy kanonier chcąc dopomódz swej żonie, postanowił wejść na drogę kradzieży. I oto podrobionym kluczem dobrał się niebawem w nocy do kantyny i skradł stamtąd kilkadziesiąt marek, tudzież znaczną ilość różnych wiktuałów. Całą skradzioną kwotę wraz z wiktuałami przesłał natychmiast swej żonie, aby jej dopomódz w jej opłakanem położeniu. W kilka dni później powtórzyła się ta sama historja. Alisch brnął dalej w kradzieży. Aż oto po dwóch miesiącach został przychwycony w chwili, gdy po spełnieniu kradzieży wychodził z kantyny. Stawiony przed zwykły sąd wojskowy, został skazany na półtora roku garnizonu. Skazany prosił o wymiar innej kary, gdyż ta wydawała mu się za zbyt niesprawiedliwa i ciężka. Sprawa oparła się o wyższy sąd wojskowy, przed którym Alisch oświadczył, że chętnie znosić będzie karę najdłuższego więzienia, byle tylko jego żonie i dziecku zabezpieczono utrzymanie. Sąd nie tylko, że pozostał głuchy na prośby Alischa, ale nadto podwyższył skazanemu karę na dwa lata więzienia. Ot smutna tragedja życiowa żołnierza!

Odezwało się w niej sumienie...

Była młodą, urodziwą — więc o chłopca nie trudno! Znalazł się, rozkochał Marynię i wyzyskał do ostateczności. Nie dość mu było hańby dziewczęcia, jeszcze ją sprzedał do domu publicznego, skąd się tak łatwo wyrwać nie można.

Biedne, zahukane, dziewczęta wiejskie przyzwyczajają się wreszcie jakoś do tej wstrętnej służby — oszałamia ich wódka i papierosy, chwytają za oko pstre barwy sukien i innych fatałaszków, któremi trzyma ich przy sobie sprytna przedsiębiorczyni. I brną tak w brudzie, aż choroba lub starość nie wyrzuci ich na bruk, jak grat jakiś nieużyteczny.

Ośm lat już Marynia Łazarczykówna służyła gościom zakładu warszawskiego przy ul. Widok 22, ośm lat hańby przełknęła bez słowa protestu i sumienie w niej pewnie zamilkło, bo nie odzywało się żadnym buntem. Wreszcie awansowała. Posiadła zaufanie właścicielki pensjonatu, która zamianowała ją gosposią, klucznicą nad służbą kuchenną i kasjerką poborów od pensjonarek.

Znów parę lat przebywania w tym gwarnym domu — a im dalej była od frymarki własnem ciałem, tem częściej nachodzić ją poczynały myśli o opuszczeniu tej posady, o uciułaniu grosza na spokojny, cichy dom rodzinny. Duże oszczędności pozwoliły jej ubierać te marzenia w szaty coraz bardziej zbliżone do rzeczywistości i niedaleką już była chwila, gdy miała znaleźć to spóźnione w jej życiu szczęście ludzkie przy boku kochanego człowieka.

Cuda jej opowiadał o wspólnej przyszłości, o swojej pracy uczciwej, o czarze gniazdka, które już naprzód słać trzeba, by potem tylko wyfurnąć raz z tej obrzydliwej nory i więcej do niej nie wrócić.

Zawierzyła mu i na słanie gniazdka składała do rąk jego setkę po setce — sama także rozpływając się w różowych nadziejach przyszłości.

Aż gdy ostatni rubel powędrował do bezdennej kieszeni kochanka i miała już lada dzień — wedle jego obietnic — przenieść się do kończącej się ich rezydencji — przyszedł straszny cios! Kochanka aresztowano jako nałogowego złodzieja, a przytem wyszło na jaw, że i wszystkie pieniądze Marynine przepadły, bo niesumienny człowiek przepuścił je z zacną kompanją podobnych sobie łotrów.

Przed Marynią jakby rozwarła się naraz ziemia. Cały gmach marzeń jednem draśnięciem rozsypał się w gruzy. Straciła człowieka, który nie zważał na jej przeszłość i chciał ją poślubić — a tymczasem zdradzał ją z inną. Straciła majątek, długo składany grosikami drobnymi, który tak łatwo powetować się nie da.

Czekała ją chyba droga dalszej hańby i wspólnictwa zbrodni, co mogło przynieść jej dawne zyski — albo kij żebraczy... Strach ją ogarnął śmiertelny przed nędzą, a do dawnego życia wracać nie mogła, nie chciała. Odezwało się w niej sumienie... i stanęła przed oczyma cała bolesna przeszłość: dom rodzicielski, skąd ją uwiedziono na hańbę, na wstyd. Siwy dziaduś długo jeszcze dopytywał się, czy nie idą gdzie z poczty listy Marynine, jak jej tam na służbie w wielkiem mieście — a listy nie szły, bo dziewczyna łgać nie umiała. Kto wie, co się dzieje dziś na tej wsi spokojnej, co się jej już wyrzekła — dziś po tylu latach... Serca życzli-

wego już nie znajdzie na ziemi, ktoby zresztą chciał ją taką?!... Grosików już nie uskłada, bo trzeba na nie zarabiać nadal tu „pod dwunastką“.

Jedna sekunda i zamiar powzięty. Rozczyn zapałek wypity duszkiem uratował ją od hańby dalszej i kija żebraczego. Poszła kajać się przed boży tron — może jej tam odpuszczone będzie, bo choć za późno, ale w każdym razie odezwało się w niej sumienie...

O uprowadzenie 17-letniej żydówki.

Nowy Sącz, 27 grudnia.

Przed tutejszym trybunałem odbyła się rozprawa przeciw wieśniakowi Pawełczakowi ze wsi Dzianisza obok Czarnego Dunajca oskarżonemu o uprowadzenie Rozalji Starkównej i przeciw wspólnikom jego oszukańczych manipulacji: Handlowi i Sterczyle. Przyczynę ich aresztowania i oskarżenia, wyjaśnią następujące fakta:

Samuel Stark w Dzianiszu miał 3 córki. Dwie starsze wyemigrowały przed 15 laty do Ameryki, gdzie jedna z nich przeszła na wiarę chrześcijańską i wspólnie z rodakiem swoim włościaninem Jakóbem Tatachem, który ją poślubił, założyła wspaniały hotel w Chicago, którego właścicielką jest do dnia dzisiejszego.

Otóż owa to siostra, gorliwa katoliczka, powzięła zamiar sprowadzenia do Chicago w celu wychrzczenia swej 17-letniej siostry Rozalji, zamieszkałej przy ojcu w Dzianiszu.

Pośrednik.

Ponieważ bezpośrednie listowne porozumienie się ze siostrą, okazało się ze względu na ojca niemożliwem, postanowiła wciągnąć w tę sprawę inne osoby.

Właśnie wyjeżdżał z Cicago do Dzianisza w celu uporządkowania stosunków majątkowych wieśniak Pawełczak, jemu to objawiła Tatachowa chęć sprowadzenia siostry Rozalji do Ameryki, zaręczając mu, że jeśli z powrotem do Chicago zabierze ją ze sobą, to sowita nagroda od niej z pewnością go go nie minie. Pawełczak zgodził się na propozycję bez wahania.

Równocześnie napisała list ona do Piotra Sterczyli w Dzianiszu, na którego ręce przesłała pieniądze na koszta podróży dla siostry i list, w którym prosi, by nawet wbrew woli Rozalji, przywieźli ją do Chicago.

Namowy.

W dniu 7 października b. r. zawezwano Rozalję Starkównę do mieszkania Sterczyli, gdzie bez ogródek przystąpiono do sprawy, przedstawiając jej wystawne życie, jakie prowadzić będzie mogła przy siostrze, która ją na wszystko zaklina, by nie odmówiła jej prośbie, zwłaszcza, że mając do wyboru, nędzne życie, przy starym ojcu i wyszukane zabawy przy siostrze, pójdzie za głosem rozsądku i wybierze to drugie, opuszczając stary dom rodzicielski, na co się wreszcie Rozalja, omamiona tym blaskiem zbytku u siostry, po długich wahaniach zgodziła.

Natychmiast ułożono plan ucieczki, który na drugi dzień urzeczywistniono.

Ucieczka.

Pod pozorem załatwienia rozmaitych interesów w Nowym Targu, miasta leżącego w dość znacznej odległości od Dzianicza, wyjechała Rozalja z domu, pożegnawszy się czule z swym ojcem, który o niczem nie miał najmniejszego pojęcia.

Lecz Rozalja nie pojechała do Nowego Targu. Było to podstępne kłamstwo, które miało zmylić ewentualny pościg. Starkówna pojechała bowiem do Czarnego Dunajca, skąd ją Józef Sterczyla odwiózł do wieśniaczki Wiktorji Ganieszowej w Bystrej, u której przebywała przez 6 dni, poczem dopiero zjawił się Pawełczak i pojechał z nią do Krakowa.

W Krakowie.

Po przyjeździe ze Starkówną do Krakowa nie wiedział Pawełczak co z nią począć, zwłaszcza, że każdej chwili spodziewał się zobaczyć starego jej ojca w towarzystwie policji. Udał się więc z prośbą o poradę do asystenta kolejowego Fryderyka Handla, który potrafił go przekonać, że najbezpieczniejszą będzie jazda przez Tryest.

Natychmiast udał się w towarzystwie p. Handla do agenta Tindera, u którego zamówili kartę okrętową na imię Amalji Handel, rzekomej 22-letniej córki Fryderyka i Heleny Handlów. — Nie omieszkano też wstąpić do lekarza dra Hirscha, który wystawił świadectwo lekarskie, naturalnie na imię Amalji Handel. Wszystko więc było na najlepszej drodze. Ale Pawełczak zabrawszy karty okrętowe, wyjechał jeszcze na kilka dni do Dzianisza, tłumacząc się nagłością i ważnością interesu, zmuszającego go do odłożenia podróży.

Poszukiwania ojca.

Nieobecność córki przez dwa dni nie zaniepokoiła zupełnie starego Starka, gdyż zdarzało się to częściej, że Rozalja wyjeżdżała na kilka dni do Nowego Targu, bez poprzedniego oznaczenia terminu powrotu. Lecz gdy już czwarty dzień upłynął bez żadnej wiadomości od Rozalji, zaczęła się w nim budzić obawa, że może choroba, lub inne jakieś nieszczęście było przyczyną, która nie pozwoliła córce powrócić do domu. Aby się jednak przekonać o istotnym stanie rzeczy, wyjechał do Nowego Targu, gdzie spodziewał się zastać córkę u krewnych. Lecz w Nowym Targu nikt nawet Starkówny nie widział. Zrozpaczony ojciec począł dowiadywać się w okolicy Dzianisza, czy nie widziano, gdzie jego córki. Wreszcie od jakiegoś żebraka dowiedział się, że przed kilku dniami widziano córkę jego, jadącą w towarzystwie Pawełczaka do Krakowa.

Przyjechał więc Stark do Krakowa i zwrócił się do policji z prośbą o interwencję. Ta udała się w towarzystwie jego do lokalu agencji „Austro-Americana“, gdzie Stark pokazał agentowi Tinderowi fotografię swej córki; Tinder rozpoznał odrazu twarz widzianej przed kilku dniami panny i zwrócił policji uwagę na mieszkanie asystenta Handla, który dla swej rzekomej córki kartę okrętową u niego zakupił.

Rewizja i aresztowanie.

Natychmiast udała się policja do mieszkania p. Handla, gdzie znaleziono Rozalję, smutną i zrezygnowaną. W pierwszej chwili nie potrafił Handel wytłómaczyć obecności Starkównej, to też aresztowano go odrazu, a lekkomyślną córkę zwrócono stroskanemu starcowi.

Następnego dnia aresztowano Pawełczaka i Sterczylę i odstawiono ich do sądu w Nowym Targu.

Zasądzeni.

Po przeprowadzonej rozprawie w Nowym Sączu skazano Pawełczaka i Handla na 14, zaś Sterczylę na 10 dni ścisłego aresztu. Wyrok wszyscy przyjęli. *g.*

Z bruku krakowskiego.

Strucla marcepanowa.

Z Bożej łaski, jestem małym urzędnikiem magistratu, a to też dostałem małą gratyfikację świąteczną w kwocie 30 K. Układam budżet świąteczny, i ani rusz wystarczyć. Żona zamiast drzewka, prosi o wannę. Oburzony tłumaczę jej, że nawet na „Gwiazdkę“, nie mogę się mierzyć z p. Nowotnym. Poirytowany zgarnąłem 30 K do kieszeni i powędrowałem na zakupno świątecznego. Na Szczepańskiem kupiłem 2 zdechłe karpiki i szczupaczka, który zgasłem okiem zdawał się ubolewać nademną, nawet na podziękę, że go wydobyłem na świat z masy przypominającej majonez, nie machnął ogonem, usnął bowiem snem wieczystem jeszcze 19 grudnia. — Przechodząc koło drzewek niesłusznie nazwanych bożemi, bo każą sobie za nich płacić po 3 i 4 „koruny“, pamacałem jedno, drugie, trzecie.

E! e! e! tam panie powoli! to nie lo pana — wrzeszczy Felek — pon pewnikiem z maisratu?

— A tak, mój przyjacielu! zgadłeś, moglibyście mi taniej sprzedać, przecież pozwalamy wam na magistrackim Rynku sprzedawać.

Antek! słysz go? Co godo, — a przyjść do nich o plac, to każą płacić, jak za rodzone matke.

Ze wstydem i żalem ominąłem boże drzewka, przeznaczone dla tych, co nie służą w „maisracie“. Naraz głupia myśl strzeliła mi do głowy, zastąpić drzewko struclą marcepanową (bo cóż innego zrodzić się może w magistrackiej głowie). Myślę: zafunduję bachorom struclę z marcepanem i to będzie cały „Clou“ uroczystości wigilijnej. I ja choć stary, cieszyłem się, bo jeszcze w mojem życiu nie jadłem marcepanu. Kupiłem pokaźną sztukę za 3 „kuruny“, wziąłem delikatnie na łono jak nowonarodzone dziecię, i objuczony jak wielbłąd jednego z Trzech króli, zadowolony z kupna, powróciłem na łono rodziny, dumny, że za 30 kor. sprawiłem całe święta, oprócz drzewka i wanny. Po wieczerzy dziatwa obstąpiła mnie kołem, bo miała nastąpić uroczystość marcepanowa. Po moim wykładzie, że marcepan to droga rzecz, jedzą go tylko królowie i książęta, zacząłem z namaszczeniem krajać ten rarytas, obdzielając z kolei sześcioro dziatek. Naraz sześcioro łapiąt wyciąga się do mnie z prośbą.

— Niech tatuś już raz wyciągnie z kieszeni ten marcepan i posmaruje nam tę bułkę.

Zaciekawiony biorę swoją porcję i zaczynam badać jej zawartość — ani śladu z marcepanu, bo przecież w połowie strucli powinien się gdzieś pokazać. Chcąc wyjść cało z tej marcepanowej awantury, tłumaczę dzieciom, że marcepan pewnie jest zamieszany razem z ciastem.

— A dlaczego ta bułka taka żółta? pyta mały Jasio.

— Wiedz o tem, że marcepan robią ze strusich żółtek.

Strucla marcepanowa nie wyszła dzieciom na dobre, wszystkie się rozchorowały.

U.

Opinja publiczna

o miejscu pod pomnik Wł. Jagiełły.

A to sobie dobry ten pan Kazimierz Stanisław Jabłoński. Możeby on chciał kościół postawić dla pomnika Jagiełły, i pokazywać go tylko w pewne święta? — Co innego jest pomnik, a co innego grobowiec. Ten już jest na Wawelu w kościele, jak przystało, zaś pomniki stawia się dla gminu, dla „hołoty“, tak jest, aby się ta pouczała i przestawała być „hołotą“. Mickiewicz pewnie nie gniewa się o to, że się sługi przy jego pomniku gromadzą. Sławę daje gmin, nie salony. Iluż było dowcipnych, ładnych i sławnych lwów salonowych, a jeszcze za ich życia pies o ich sławie nie wiedział. Nie ten sławny, o którym salony mówią, ale ten, o którym wie mały żydek w karczmie pod lasem i pastuszek góralski.

Dlatego pomnik Jagiełły powinien stanąć na Rynku głównym i tylko na rynku. Jest tam dosyć miejsca koło Sukiennic, jeszcze na trzy pomniki, a bodaj na 5 (od linii A-B i od ulicy Brackiej).

Jeżeli już mowa o pomnikach, to powinien być w Krakowie, może na Wawelu, pomnik Krakusa, taki na smoku, dałby się ładnie zrobić, a gdzieś nad Wisłą ładnie byłoby pomnikowi Wandy.

Antoni Jażwiec.

Pamiatki grunwaldzkie.

Wraz ze zbliżającą się rocznicą Grunwaldu, wydobywają historycy z pyłu zapomnienia najdrobniejsze nawet pamiątki, wiążące się historycznie z pamiętną ową chwilą z przed lat 500.

Jedną z takich zapomnianych pamiątek jest kościół w Lublinie, wzniesiony na pamiątkę tryumfu grunwaldzkiego przez zwycięskiego Władysława Jagiełłę pod wezwaniem Najświętszej Panny Marji Tryumfującej. Budowa trwała od roku 1412 do 1426. Następne wieki wniosły swoje mniej szczęśliwe poprawki tak do wnętrza kościoła, jak do architektury kopułek, ale całość, a głównie stylowa fasada, zostały bez zmiany. Do Lublina też na zamek przysłał Jagiełło część jeńców krzyżackich.

Pomnik więc pamiątkowy już jest — chodzi jedynie o nadanie mu znaku, napisu, któryby wymowniej jeszcze świadczył o chwili dziejowej, z jaką jest związany.

Projektowane jest umieszczenie na frontonie kościoła tablicy pamiątkowej z odpowiednim napisem, a postarać się o to ma osobny Komitet Obywatelski.

Z życia krakowskiego.

Z sali koncertowej.

Koncert Lalewicza.

„Gra zdrowa“; — najtrafniejsza to może w dwóch słowach charakterystyka talentu tego artysty, podana przez krytykę berlińską, po pełnych powodzenia tamtejszych jego koncertach. W Krakowie reputacja Lalewicza jako pianisty, jest tego rodzaju, że zbytecznem zdawałoby się coś jeszcze do niej dodawać; pod względem czy to duchowej równowagi, czy technicznej pewności w traktowaniu takiego n. p. Beethovena, Schuberta lub Liszta gra jego nie gotuje słuchaczowi żadnych niespodzianek, cechuje ją istotnie zawsze owo zdrowie i powaga artysty bardzo poważnej miary. Dość widoczne wczoraj nieusposobienie koncertanta tłomaczy pewną jakgdyby sztuczną rezerwę, pewne „niedociągnięcie“ w sposobie wykonywania Chopina: nokturn grany był niemal z przymusem, wizje Chopinowskie przybierały może czasem zbyt realne kształty, nie dając należytego wrażenia — w drugiej części programu jednakże zabłysnął Lalewicz znowu wszystkiemi zaletami swej gry jędrnej i wartościowej. Wśród polskich muzycznych „nowalii“, jakie zaprodukował nam ten pianista, wyróżniał się przedewszystkiem Różycki. Jego „Legenda“ i „Fantazja“, choć nie wolne od wpływu Chopina, uderzają oryginalną i poetyczną formą, do słuchania tem milszą, gdyż nie wyrzeka się ona melodji szczerych a prostych, bez szukania dziwnych jakichś wirtuozowskich efektów. Waryacje p. Sarneckiej, oparte na ładnym, szeroko rozprowadzonym temacie ludowym, grzeszą może pewną monotonią w kolorycie i rytmice, chwilami zaś chaotycznością budowy, świadcząc w każdym razie korzystnie o talencie autorki. „Pastorale“ Friedmana okazało się równie zgrabnym i zajmującym drobiazgiem, jak inne znane nam z jego utworów fortepianowych.

Owacje i kwiaty, któremi obficie darzono prof. Lalewicza, świadczyły wymownie o sympatjach i uznaniu, jakie niepodzielnie sobie tu zaskarbił.

d. i.

Z miasta.

Płacząca zima. Dzisiaj we środę znów w dalszym ciągu od wczesnego ranka pada rzęsisty deszcz, tworząc na ulicach olbrzymie trudne do przebycia kałuże błota. Niebo, zakryte ołowianemi chmurami, nie wróży wcale zmiany na lepsze.

Polsko-amerykański kalendarz dla wychodźców wydany nakładem Polskiego Towarzystwa emigracyjnego, a ułożony przez dyr. Okołowicza, opuścił już prasę. Tak pod względem treści jak i zewnętrznej szaty, przedstawia się sympatycznie. Poza kalendarjum, artykułami treści beletrystycznej i historycznej, tudzież utworami poetyckiemi, zawiera kalendarz wskazówki dla wychodźców polskich udających się na obczyznę: a więc do Francji, Danji, Szwecji i do Ameryki. Są to rzeczy niezbędne dla naszego emigranta, który spotykając się poza krajem z nowymi stosunkami, nie może sobie w rozmaitych sprawach poradzić. Kalendarz ten będzie niewątpliwie jego przewodnikiem, zwłaszcza, że zawiera „Przepisy“ w najważniejszych kwestjach jak: sposób wysyłania pieniędzy, ich zmiana na austrjacką monetę, zamiana hektarów na morgi, taryfa opłaty listów i telegramów.

Kalendarz ozdabiają liczne ryciny; są tam widoki miast amerykańskich, obrazki przedstawiające zagrody emigrantów polskich i wiele, wiele innych ilustracji. Można się spodziewać, iż każdy, co udaje się za chlebem poza granice kraju, zaopatrzy się w tę książkę, która będzie dlań lepszym od obcych ludzi przewodnikiem i doradcą. Za tak pożyteczne wydawnictwo należy się Polskiem Tow. emigracyjnemu należyte uznanie.

Z teatru miejskiego. Z powodu jeneralnej próby „Wielkiego Fryderyka“, wymagającego specjalnej precyzji przygotowań, we czwartek przedstawienia w teatrze miejskim nie będzie. Kasa zamawiań zawiadamia, iż na przedstawienie piątkowe „Fryderyka“ pozostała już bardzo niewielka ilość biletów. Również na przedstawienie sobotnie i niedzielne bilety są już na wyczerpaniu.

Teatr ludowy. Dziś dana będzie „Szopka krakowska“ osnuta na motywach ludowych z piękną muzyką M. Świerzyńskiego. Ostatni akt urozmaicony oryginalnymi tańcami. Szczególnie zwraca uwagę mazur w 4 pary, kozak i krakowiak. We czwartek „Nitouche“ grana zawsze z wielkiem powodzeniem. W roli Celestyna wystąpi p. Szarkowski. Na wieczór sylwestrowy przygotowuje dyrekcja przedstawienie składane, na które się złożą: „Wyprawa ślubna“ nader zabawna komedja i „Nowy Rok“ pełna humoru komedyjka ze śpiewami. Prócz tego odśpiewają p. Zielińska i p. Poleński kilka humorystycznych pieśni. W przygotowaniu „Imci Pan Dymek“ sztuka osnuta na tle stosunków mieszczan krakowskich w XVII wieku. Autorem jej jest znany i ceniony miłośnik starego Krakowa p. Klemens Bąkowski.

Teatr „Kineton“ przygotował nadzwyczajny co do jakości i liczby punktów program świąteczny. Atrakcją programu jest szereg zdjęć z „Quo vadis“ Sienkiewicza, przedstawionego w przeróbce scenicznej w jednym z teatrów w Paryżu. Punkt ten jest arcydziełem sztuki kinematograficznej, czemś najdoskonalszem, co dotąd na tem polu wykonano. Scena n. p. pożaru Rzymu, budzi grozę realistycznem przedstawieniem szalejącego żywiołu, a zarazem podziw widza, któremu mimowoli składają się ręce do oklasku. — Ciekawe są także zdjęcia panujących wszystkich europejskich większych państw, wśród nich cesarza austrjackiego, króla angielskiego, króla włoskiego, prezydenta Francji Fallièresa, zmarłego króla Belgji Leopolda i t. d. Obrazy dokonane z natury, angielskiej fabryki wyrobów glinianych, dramat „Honor Sardynji“, sylwetki znanego karykaturzysty wiedeńskiego i różne zdjęcia komiczne dopełniają nadzwyczaj zajmującej całości, która ściąga tłumy publiczności. Program powyższy trwa tylko jeszcze kilka dni.

Z Cyrku „Edison“. Atrakcją programu od piątku 31 bm. do czwartku 6 stycznia 1910 r. będzie ostatnie oryginalne zdjęcie pogrzebu króla belgijskiego Leopolda II w Brukseli. Obraz ten przedstawia cały pochód pogrzebowy, rodzinę królewską, dostojników dworskich i zastępców wszystkich mocarstw europejskich, jakoteż złożenie zwłok w grobowcu królewskim w Laeken, obok Brukseli. Reszta programu składać się będzie przeważnie z pięknych zdjęć z natury i serji zabawnych.

Na odnowienie grobowca Bolesława Śmiałego w Ossjaku nadesłali na ręce Muzeum Narodowego w Krakowie: dr Rostek 11 K 75 h, W. Bełza 5 K 6 h, Zakład Ossolińskich 20 K, Urzędnicy jednego z Towarzystw finansowych w Warszawie 65 K 39 h, Anonim 7 K 55 h, St. Leszczyński 37 K 50 h, Marja Magdówna 2 K, E. Neyman 5 K, dr Teichmann 5 K, dr J. Pagaczewski 2 K, Nowicki et Co 20 K 78 h, Administracja „Czasu“ 4 K, 55 K, 1 K, 20 K, 10 K, Władysław Rabczański 1 K, Magistraty: Krosna 5 K, Tarnopola 10 K, Wieliczki 10 K, Jarosławia 10 K, Rzeszowa 10 K, Sambora 10 K, Urząd miejski Chrzanów 10, gmina Krzeszowice 10 K, Wydziały Rady powiatowej: Chrzanów 25 K, Krosno 50 K, Skałat 20 K, Nowy Sącz 9 K 90 h, Bochnia 20 K, Buczacz 20 K, Sambor 20 K, Mielec 20 K. Komitet potrzebuje jeszcze około 1500 K na cel powyższy, a datki przyjmuje Muzeum Narodowe w Krakowie.

Ciągnienie losów. W dniach 3, 4, 5, 7, 8 i 10 stycznia 1910 r. o godzinie 9 przed południem odbędzie się w sali posiedzeń Rady miasta Krakowa 54 ciągnienie losów pożyczki premjowej gminy miasta Krakowa wobec delegatów Rady miasta i dwóch c. k. notarjuszy.

Praktyczne i teoretyczne kursa samorodnego spajania metali. Instytut technologiczny we Lwowie urządza z początkiem stycznia br. praktyczne i teoretyczne kursa samorodnego spajania metali. Czas trwania kursu obliczony jest na 8—10 dni. O przyjęcie mogą się ubiegać tak majstrowie, jak i czeladnicy przemysłów metalowych, jakoteż instalatorowie gazowi, wodociągowi itp. Niezamożnym kandydatom będzie udzielany zasiłek pieniężny najwyżej po dwie korony dziennie. W podaniu, zaopatrzonem w kartę przemysłową (u majstrów), listem wyzwolin (u czeladników), ostatniem świadectwem szkolnem, świadectwem przynależności, świadectwem ubóstwa (o ile kandydat ubiega się o stypendjum) i potwierdzonem przez właściwe stowarzyszenie przemysłowe odpisem książeczki robotniczej, należy podać dokładnie imię i nazwisko, wiek, dokładny adres i jak długo kandydat jest majstrem, względnie czeladnikiem. Podania można wnosić wprost do Instytutu technologicznego we Lwowie, ul. Akademicka l. 17, lub też na ręce Kraj. Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie, ulica Franciszkańska l. 4.

„Sylwester“ u pocztowców. W piątek 31 b. m. urządza Klub pocztowy w lokalu własnym (Lubicz 5) wieczór sylwestrowy z nader urozmaiconym programem wokalno-muzycznym. Zakończeniem wieczoru będzie zabawa taneczna przy dźwiękach muzyki 56 pp. Wstęp dla członków i akademików 1 kor., dla nieczłonków 2 kor. Po zaproszenia zgłaszać się można w godzinach wieczornych w lokalu Klubu.

Kamienne serce ma Zarząd Szpitala św. Łazarza. Dzisiaj o godz. 11 w nocy zawezwała Dyrekcja policji Pogotowie ratunkowe na dworzec kolejowy, gdzie przywieziono z Rymanowa żonę naczelnika tamtejszej stacji p. Julję Dobrucką chorującą od dłuższego czasu na pomieszanie zmysłów. Zawieziona do szpitala św. Łazarza, nie została tam przyjęta, wobec czego odstawiono ją na dworzec, gdzie doznała tak silnego ataku, że musiano wzywać Pogotowie ratunkowe. Nieszczęśliwą p. Dobrucką odstawiła następnie policja do aresztów, gdzie dotychczas przebywa.

Smutne to bardzo i wprost oburzające, że Zarząd olbrzymiego szpitala św. Łazarza nie znalazł kącika, gdzieby mógł przynajmniej na noc ulokować umysłowo chorą kobietę, lecz wyrzucił ją na bruk.

Słoma się spaliła. Dzisiaj o godzinie 7 rano wybuchł ogień w burzonem mieszkaniu przy ul. Brzozowej l. 5. Zapaliła się tam słoma, na której od kilku nocy błogiego zażywali snu bezdomni andrusy. Na miejsce pożaru przybył czwarty pluton straży pożarnej z brandmistrzem p. Żołdanim na czele i w kilku minutach ogień ugaszono. Andrusy więc nie będą mieli gdzie sypiać.

Nielitościwy ojciec. Tobjasz Palnecki, murarz, nie lubi od pewnego czasu swojej 6-letniej córeczki Kasi. Złość jego występuje, zwłaszcza po wychyleniu kilku kieliszków, w tak gwałtownych formach, że nie może się powstrzymać, by swej córki nie pobił. Wczoraj znów wróciwszy do domu podochocony, znęcał się nad swem dzieckim i to w sposób wprost nielitościwy. Dziewczyna pokrwawiona po twarzy i z sińcami na całem ciele przybyła wczoraj wieczorem na Pogotowie, które ją opatrzyło i stwierdziło silne naruszenie lewego oka.

Walka woźniców pocztowych. Ulica Garbarska, przy której znajdują się stajnie z końmi pocztowymi, była wczoraj widownią krwawej bójki woźniców. Jeden z bojowników Ludwik Ciastoń został pokonany, gdyż od swego przeciwnika dostał grubem „biczyskiem“ między oczy i to go całkowicie zamroczyło. Z olbrzymim guzem na czole przybył pobity Ciastoń na Pogotowie i prosił o opatrunek. Dyżurni Pogotowia nie odmówili mu swej pomocy.

Wykrycie włamywaczy. Donosiliśmy już, że w nocy z 18 na 19 bm. włamano się do sklepu p. Romana Drobnera przy placu Szczepańskim i skradziono różne kosztowności wartości 1000 koron, tudzież 400 koron gotówką. Za sprawcami tej śmiałej kradzieży, spełnionej przy jednej z pryncypalnych ulic w śródmieściu, wdrożyła policja energiczne poszukiwania, które uwieńczono zostały pomyślnym rezultatem. Rzezimieszkowie ci wpadli już w ręce policji. Są nimi: Kazimierz T. i Józef T., terminatorzy ślusarscy. Dotychczas sprawowali się dobrze i nie byli jeszcze wcale karani. Dopiero tuż przed wilją wpadli na pomysł uprzyjemnienia sobie świąt i wkroczyli na niwę złodziejską. Debiut w rzemiośle złodziejskiem wypadł fatalnie. Debiutanci znaleźli się pod kluczem. To ich tylko cieszy, że przynajmniej we święta się zabawili w porządku za te 400 koron, skradzione w sklepie Drobnera. Koleżyki i kosztowności zdołano odebrać

w ich mieszkaniach. Debiutantów kunsztu złodziejskiego odstawiono do aresztów sądu karnego.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godz. 7 wieczór. — Wstęp 10 hal.).

Środa 29-go Szpotański: Emigracja.
Czwartek 30-go Szpotański: Emigracja.
Piątek 31-go Pazdanowski: Liter. pol. XVIII w.

Repertuar teatrów krakowskich:

		im. Słowackiego	ludowy
Środa		Balladyna	Szopka krakowska
Czwartek		(Teatr zamknięty.)	Nitouche
Piątek		Wielki Fryderyk	Wieczór sylwestr.
Sobo.	po poł.	Betleem polskie	Szopka krakowska
	wieczór	Wielki Fryderyk	Kościuszko pod Racł.
Niedz.	po poł.	Kopciuszek	Kościuszko p. Racł.
	wieczór	Wielki Fryderyk	Dzwony z Corneville
Poniedz.		Wielki Fryderyk	Szopka krakowska i Nowy Rok
Wtorek		Wielki Fryderyk	Ciotka Karola (now.)
Środa		Wielki Fryderyk	Kościuszko pod Racł.
Czw.	po poł.	Judyta	Berek Joselowicz
	wieczór	Wieczór trzech króli	Ciotka Karola

PODGORZE.

Z Rady miejskiej. W dalszym ciągu nad budżetem obradowano wczoraj pod przewodnictwem burmistrza Marjewskiego. Nad dodatkiem do podatku wywiązała się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos burmistrz Marjewski, oraz radni: dr Oberländer, Przybylski, Gadomski, dr Bobrowski i w. i. Dr Oberländer zauważył, że dodatek wyniesie zaledwie 16 hal. miesięcznie od ubikacji, więc właściciele realności nie powinni podnosić czynszu — Radny Przybylski zaznaczył, że jeżeli w ten sposób Rada postąpi, to największe zyski dostaną się rządowi — i zażądał reamsumpcji wniosku o podwyższenie ceny za światło elektryczne. Wniosek ten jednak upadł. — Radny Gadomski zastanawiał się nad kwestją dodatku do podatku i doszedł do tego przekonania, że Rada nie powinna wniosku tego uchwalić, gdyż miasto w zamian za to nic mieszkańcom nie daje. — Przy imiennem głosowaniu 17 oświadczyło się za dodatkiem, 10 przeciw. — Po tym wniosku zgłosił radny Przybylski rezolucję, aby odnieść się do kompetentnych władz o przyspieszenie budowy gimnazjum. — Sprawę porządków miejskich poruszył dr Oberländer, podnosząc, eby wysłać do namiestnictwa delegację z żądaniem utrzymania dróg rządowych w należytym porządku.— Radny Przybylski wskazał przedewszystkiem na niebywałe kałuże na rządowej drodze w ul. Krakowskiej i na moście podgórskim. — Radny dr Bobrowski zgłosił szereg rezolucji, między innemi, aby wezwać Sejm do zmiany ordynacji wyborczej do Rady miejskiej dla wszystkich pełnoletnich. Rezolucja ta po poparciu przez drа Oberländera i Rollego przeszła; poczem przyjęto inną, ażeby szynki były zamknięte w sobotę od 6 wieczór i przez całą niedzielę. — Kilka wniosków, tyczących się spraw szkol ictwa, odesłano do załatwienia komisji szkolnej. — Przy końcu posiedzenia postawił radny Rolle wniosek, ażeby ministerstwo wybudowało osobny gmach dla policji, a nie najmowało mieszkania, jak dotychczas, płacąc czynsz wielki, gdyż to bardzo wpływa na podwyższenie mieszkań wogóle. — Po uchwaleniu tego wniosku zamknął burmistrz Marjewski posiedzenie.

Scena robotnicza urządza w piątek, 31 b. m., w sali „Domu robotniczego“ zabawę sylwestrową z bardzo urozmaiconym programem, na który się złożą: Konkurs piękności, koło szczęścia, pożegnanie starego i powitanie nowego roku i t. d. Wstęp 1 K, dla pań 80 hal.

Ogródek froeblowski. Rada szkolna kraj. zezwoliła p. Emilji z Heissów Mazurskiej na założenie i utrzymanie ogródka froeblowskiego dla dzieci w wieku przedszkolnym.

Zgromadzenie poufne stróżów kamienicznych odbędzie się 30 b. m. o godz. 7 wieczór w lokalu przy ul. Lwowskiej l. 15 w sprawie dalszej organizacji.

Kronika prowincjonalna.

Ankieta mleczarska odbyła się onegdaj w gmachu sejmowym we Lwowie, zwołana przez Wydział krajowy, celem obmyślenia środków, zmierzających do poparcia tego przemysłu, traktowanego dotychczas po macoszemu. W obradach, którym przewodniczył marszałek hr. Badeni, wzięli udział przedstawiciele wszystkich towarzystw mleczarskich i pokrewnych, tudzież szereg osobistości, interesujących się postępami mleczarstwa w kraju. Między innymi przybyli także pp. Edward Maurizio, właściciel dóbr Strzelce Wielkie i prezes Gal. Tow. Mleczarskiego; posłowie Marszałkowicz, i dr Franciszek Stefczyk, tudzież dr Tadeusz Rylski, redaktor „Gazety Mleczarskiej“, który wygłosił referat o projekcie organizacji mleczarskiej. Drugi referat na temat „Sprawa centralnych mleczarni współdzielczych“ wygłosił poseł dr Franciszek S t e f c z y k, proponując tworzenie większych centralnych mleczarni, któreby łączyły spółki włościańskie i większych producentów mleka. Po dalszych referatach p. B. Janowskiego, posła Marszałkowicza („Akcja hodowlana w celu podniesienia gospodarstwa nabiałowego“) i dra Rylskiego wywiązała się dłuższa dyskusja, w której przemawiali pp. Edward Maurizio, Fihauser, Barański i dr Miczyński. Uchwaleniem szeregu wniosków doniosłego znaczenia zakończono obrady ankiety, która niewątpliwie stanowić będzie dalszy krok naprzód w rozwoju naszego przemysłu mleczarskiego.

Gorący młodzieniec. W lwowskiej restauracji hotelu „Bristol“ rozegrała się wczoraj omal nie tragiczna awantura. W pobliżu stolika, przy którym siedziało kilku oficerów, biwakowała przy szampanie grupa złotej młodzieży lwowskiej, pochopna do rozmaitych burzliwych ekstrawagancji. Jeden z tego grona, niejaki p. Adam P., urzędnik lwowskiej Kasy zaliczkowej, wszczął awanturę z oficerami, i zażądał od nich biletów wizytowych. Ci jednak bezczelnie napadnięci wzbraniali się zadość uczynić jego domaganiom, co gorącego młodzieńca rozdrażniło do wysokiego stopnia tak dalece, że do jednego z oficerów, który właśnie sięgał do kieszeni po kartę, strzelił z browninga. Strzał na szczęście chybił, a obecny w restauracji agent Przestrzelski aresztował p. P., sprawę zaś oddano sądowi.

Mszana Dolna.

Intrygi małomiasteczkowe.

Życie towarzyskie w naszem mieście pozostawia bardzo wiele do życzenia, a najwięcej cierpi na tem takie towarzystwo jak „Sokół“. Ponownie wybrany prezes Sokoła ma z wieloma przeciwnościami do czynienia i to ze strony osób tych, którzy, uważając się za luminarzy tutejszej inteligencji, paraliżują każdą zdrowszą myśl, każdy odruch życia towarzyskiego, sądząc, że wszystko dziać się musi wedle ich skinienia. Mimo tak skandalicznych stosunków energiczny prezes Sokoła nie uląkł się niecnych intryg, lecz ze zdwojoną siłą postanowił urządzić wieczorek listopadowy w 79 rocznicę walki o niepodległość naszej Ojczyzny.

Już samą myśl starano się w zaczątku sparaliżować tak dalece, że użyto swego kastowego wpływu, by tylko podczas wieczorku sala świeciła pustką. Podziwialiśmy odwagę prezesa, który dał nam wieczorek o programie wielce artystycznym. Dzięki pomocy ludzi zdrowiej myślących, wieczorek wypadł nadspodziewanie dobrze. Tak podniosłe słowo wstępne, jak chór i deklamacja były atrakcją wieczoru, który zakończył obraz sceniczny „Dla Ojczyzny“ odegrany z zapałem przez dzielną drużynę amatorów tutejszego gniazda.

Sala była przepełnioną inteligencją poważniej myślącą i licznym zastępem mieszczaństwa, które dało dowód jak należy uczcić tak wzniosłą rocznicę. Mimo więc intryg i nawoływań pewnych krzykaczy niby to patrjotów, zwyciężyła idea. *—r.*

Wiadomości polityczne.

Zaciekłość partyjna wszechpolaków.

Niebywały wprost, brudny w swoich pobudkach atak wszechpolaków na ludowców z powodu sprawy Banku parcelacyjnego wywołał w całym kraju żywe oburzenie. Świadczą o tem głosy prasy, niezarażonej jadem trucizny wszechpolskiej. Ocenia należycie i potępia wszechpolaków „C z a s“ pisząc, że jeżeli nawet Bank parcelacyjny się chwieje, to w takiej właśnie chwili występować z alarmem, budzić panikę wśród wielu rodzin włościańskich i utrudniać sanację, j e s t c z y n e m w y s o c e n i e o b y w a t e l s k i m. Jedynie zaciekłością partyjną tłomaczyć sobie można, że „Słowo polskie“ używa takiego stanu rzeczy, jaki przedstawia, do ataku na marszałka i na stronnictwo ludowe. Gdyby wiadomości „Słowa polskiego“ sprawdziły się, i gdyby stan rzeczy, przez nie przedstawiony, okazał się rzeczywiście prawdziwym, a sanacja natrafiła na przeszkody, to „Słowo polskie“ c i ę ż k o o d p o w i e p r z e d k r a j e m za krok, który „podyktowała mu jego bezwzględność partyjna“.

Lwowski „G ł o s“ omawiając tę sprawę, zwraca równocześnie uwagę na porządki wśród samych wszechpolaków, których organ powinien raczej zająć się sprawą wszechpolskich banków we Lwowie, w których panuje od pewnego czasu dziwny i dający dużo do myślenia ruch. Publiczność miałaby prawo dowiedzieć się, co się tam dzieje, tem bardziej, że w jednym z tych banków ulokowany został — znaczny f u n d u s z g r u n w a l d z k i. Możeby „Słowo polskie“ wyjaśniło, co np. dzieje się w akcyjnym Banku związkowym?“

„K u r j e r L w o w s k i“ pisze: Trzeba się zapytać tych panów, czy godzi się w taki sposób, kosztem publicznym wyrównywać rachunki partyjne z p. Stapińskim. Czy godzi się szerzyć fałszywe alarmy których skutki mogą być rzeczywiście zgubne, nie tylko dla Banku parcelacyjnego!“

Że interesy parcelacyjne popadły w czasowy zastój we wszystkich instytucjach parcelacyjnych, a więc i w Banku parc., to rzecz wiadoma. Ale stąd do stanu upragnionego przez przeciwników p. Stapińskiego jeszcze daleko, tem więcej, że jak się dowiadujemy odbyło się wczoraj 27. bm. zebranie przedstawicieli miarodajnych instytucji finansowych we Lwowie, które postanowiło zapobiedz takiemu obrotowi rzeczy, któryby kraj naraził na szkody, czego zagorzalcy polityczni tak pragną“.

Prusofilstwo Węgrów.

„Dziennik Polski“ donosi, że krajow. węgierski Związek kupiecki wniósł niedawno zażalenie przeciwko generalnemu konsulowi pruskiemu w Budapeszcie, księciu von Schönburg, który w publikacji urzędowej, przedłożonej pruskiemu ministerstwu handlu, wyraził się nadzwyczaj ujemnie o uczciwości agentów handlowych węgierskich, twierdząc, że w Węgrzech prawie znaleść nie można uczciwego agenta handlowego.

Zamiast machnąć ręką na tę opinję pruskiego biurokraty, która w najgorszym razie mogłaby mieć tylko ten skutek, że pruskie fabryki przestałyby mniej zalewać rynek węgierski swoimi towarami, Węgrzy, u których od niejakiegoś czasu kult dla pikelhauby przybiera coraz większe rozmiary, uznali fakt ten za nieszczęście dla Węgier

i minister handlu Kossuth, ten potomek największego wroga Niemiec, uniżonem pismem zwrócił się do generalnego konsula księcia Schönburga z prośbą o złagodzenie skutków surowego sądu, wydanego przez Prusaków.

Z tonu i treści pisma ministra Kossutha wynika, że nie tyle chodzi mu o oczyszczenie honoru agentów węgierskich, jak raczej o dalsze utrzymanie „serdecznych" stosunków między fabrykami pruskiemi, a kupcami w Węgrzech.

Minister Kossuth podkreśla w swojem piśmie do księcia Schonburga, że opinia jego wymaga sprostowania, ponieważ... „dotychczas przecież tak liczne firmy niemieckie znajdowały zbyt w Węgrzech przez węgierskich agentów, ku zupełnemu swojemu zadowoleniu" (!) Pogratulować.

— I są jeszcze ludzie, co zawiązują kółka polsko-węgierskie celem podtrzymania i utrwalenia przyjacielskich związków między dwoma narodami. Przyjaciel wrogów naszych zaciętych nie może nigdy być naszym przyjacielem!

Ze spraw węgierskich.

Od chwili otrzymania od cesarza misji utworzenia nowego gabinetu prowadził dr Lukacs rokowania z przywódcami poszczególnych stronnictw w celu połączenia ich do wspólnej pracy i stworzenia większości w Sejmie węgierskim, na której mógłby się oprzeć przyszły rząd. Jak dotąd można uważać misję jego zanieudałą, ile że stronnictwa większe dały mu wręcz odmowną odpowiedź. Pozostała jeszcze partja Justha, którą chce Lukacs pozyskać dla swych planów gabinetowych. Jednakże i w grupie Justha znajdują się członkowie, nie rokujący misji przyszłego premiera wielkich nadziei. Przesilenie wejdzie prawdopodobnie na nowe tory od czwartku; w dniu tym będzie przyjęty na audjencji u cesarza desygnowany na prezydenta ministrów dr Lukacs i zda szczegółowo sprawę z dotychczasowego przebiegu rokowań swoich ze stronnictwami. Po nim na audjencji prywatnej będzie przyjęty poseł Justh.

Jak donoszą telegramy, odbyły się wczoraj w Budapeszcie liczne zgromadzenia, urządzone przez partję socjalno-demokratyczną. Po wygłoszeniu referatów o obecnem położeniu politycznem na Węgrzech, przyjęto rezolucję, w której oświadczono, iż jedynym środkiem rozwiązania przesilenia gabinetowego jest zaprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania. Po zamknięciu zgromadzeń urządzono demonstracje przed lokalami partji Justha i Koszuta.

Na tle czysto politycznem odbędą się wkrótce dwa procesy. Mianowicie prezydent ministrów dr Wekerle wytoczył proces socjalnemu dziennikowi „Nepszawa", z powodu przedrukowania artykułu z „Arbeiter-Zeitung", który zarzucił drowi Wekerlemu, iż w niejasny sposób nabył majątek.

Nadto minister spraw wewnętrznych Andrassy wniósł skargę przeciw autorowi broszury, odczytanej na wczorajszem posiedzeniu zarzucono tam ministrowi, iż postępowanie jego w sprawach emigracyjnych nie jest honorowem.

Z powodu pewnego artykuliku napisanego przez posła Belę przeciw posłowi Laehmemu odbył się wczoraj między nimi pojedynek na szable. Poseł Laehme otrzymał ranę w rękę.

Z Izby panów.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów prezydent po zaprzysiężeniu szeregu świeżo mianowanych członków, którzy przybyli na posiedzenie, odczytał pismo mianowanego świeżo członka Izby panów dr Korytowskiego, zawiadamiające, że nie składa mandatu do Izby posłów Rady państwa.

Po przejściu do porządku dziennego przyjęto projekt ustawy o czasowem skróceniu czasu sędziowskiej służby przygotowawczej w drugiem i trzeciem czytaniu.

W dyskusji nad tem przedłożeniem, zabrał głos minister sprawiedliwości i oświadczył, że przedłożenie ma znamiona ustawy przypadkowej, ustawy spowodowanej kłopotem. Chodzi o usunięcie braków lub przynajmniej zmniejszenie ich w czterech okręgach wyższych sądów kraj., mianowicie we Lwowie, Krakowie, Trjeście i Zadarze, gdzie wiele posad sędziowskich jest nieobsadzonych. Próba zastąpienia brakujących sił z innych okręgów nie udała się. Rząd o czasowem dopuszczeniu skrócenia sędziowskiej służby przygotowawczej z 3 na 2 lata widzi w wymienionych okręgach jedyny sposób zapobieżenia brakom.

Zabrał następnie nad tą sprawą głos członek Izby, prezydent sądu wyższego we Lwowie dr Tchórznicki i omówił przeciążenie nadmierne pracą sędziów galicyjskich, ich małe dotacje i stosunki, wśród jakich żyć muszą w zapadłych bardzo miasteczkach. To powoduje zmniejszanie się stanu sędziowskiego, gdyż prawnicy po ukończeniu studjów uniwersyteckich wstępują do innych urzędów. Wreszcie poddał krytyce obecny sposób egzaminowania kandydatów do stanu sędziowskiego.

Po załatwieniu kilku przedłożeń rządowych odpowiedział minister kol. Vrba na interpelację wniesioną z powodu katastrofy kolejowej w Uhersku.

Minister dał wyraz głębokiemu ubolewaniu z powodu, że katastrofa pociągnęła tak wielkie ofiary w ludziach. Zapewnił, że administracja kolejowa uczyni wszystko, aby złagodzić los pozostałych i rannych. Przedstawiwszy szczegółowo wypadek stwierdził minister, że dotąd zmarło skutkiem katastrofy 13 osób, zaś 13 osób jest rannych w szpitalu powiatowym w Pardubicach. Wina spada wyłącznie na urzędnika, który pełnił służbę a który sygnał dystansowy ustawił na „wolny przejazd". Dotyczący urzędnik pełnił przez kilka lat służbę bez zarzutu, Stosownie do obowiązującej instrukcji, przy sumiennem wypełnianiu jej przepisów, przepisy te zupełnie wystarczą, aby uniknąć wypadku podobnego jak w Uhersku. Urządzenia sygnałowe które w danym wypadku bez zarzutu funkcjonowały, są tego rodzaju, że przy stosownej manipulacji zapobiegają wypadkom. Administracja kolei dbać będzie z całą energją o należyte wykształcenie personalu i poświęci temu całą uwagę. Dziś następne posiedzenie.

Komitet słowiański w Ameryce Północnej.

Zamiłowanie do nauk i pracy produktywnej kwitnie i rozwija się wśród Polaków, Czechów i Rusinów, mieszkających w angielskiej Północnej Ameryce, których liczba wynosi 30.000. Kanada, to kraj o prześlicznym klimacie i kulturze — pisze dr Bol. Gerżabek. Jezioro Winnipeg. nad którem leży miasto ich pobytu, ma 135 klm. długości i wygląda imponująco. Mimo jednak te zalety kraju ogarnia wszystkich melancholja i tęsknota za ojczyzną — chociaż gdzieniegdzie spotkać można wynarodowionych współziomków, którzy, rozkochani w Anglikach, zapominają o ojczyźnie. W roku 1912 mają zamiar Anglicy urządzić w Winnipeg wszechświatową wystawę na pamiątkę stuletniej rocznicy osiedlenia się tamże sławnego lorda Selkirda. Dowiedziano się z dokumentów urzędowych, że między współosadnikami lorda było także sześciu Polaków.

Z inicjatywy więc dra Gerżabka i Czecha Firbirgiera ma się zorganizować „Komitet słowiański", który ma wejść w skład Komitetu wystawowego angielskiego i którego celem będzie przez obesłanie wystawy wyrobami kultury słowiańskich ludów, z wyłączeniem rosyjskiego, podnieść ich znaczenie kulturalne w oczach Anglików i wywalczyć i miejsca zbytu na amerykańskich targach.

Ażeby jednak wystawa ta powiodła się, należy rozwinąć akcję w tym kierunku w krajach słowiańskich, i pośredniczyć między społeczeństwami a komitetem wystawowym w ciągu całej akcji, aż do jej ostatecznego punktu.

Najświeższe telegramy.

Zgromadzenie dra Kramarza.

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego partji młodoczeskiej dr Kramarz zdał sprawę z sytuacji politycznej. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i wyrażono dr Kramarzowi za jego gorliwą czynność podziękowanie.

Wyjazd polityków węg. do Wiednia.

Budapeszt. Desygnowany na prezydenta ministrów Lukacs i Juliusz Justh wyjeżdżają popołudniu do Wiednia.

Uchwalenie listy cywilnej.

Bruksela. Izba deput. uchwaliła wszystkimi głosami przeciw socjalistom listę cywilną króla we wysokości 3,300.000 fr.

Aresztowanie i otrucie się Gilewicza.

Paryż. Rosyjski inżynier Gilewicz, który w r. 1908 zabezpieczył się na 270.000 fr., a potem zamordował podobnego do niego Podlipskiego, aby pobrać ubezpieczoną kwotę i uciekł do Francji, został tu wczoraj aresztowany. Pod pretekstem, że czuje się chorym, kazał się zaprowadzić do ustępowego miejsca i otruł się tam sinkiem potasu.

Wypadek Dreyfusa.

Paryż. Major Dreyfus miał wczoraj podczas przechadzki kontrowersję z niejakim Boever'em, należącym do „Camelot du roi", przyczem przyszło do bójki.

Echa wojny rosyjsko-japońskiej.

Berlin. Dzienniki ogłaszają następującą wiadomość z Petersburga: Firma Mendelsohn i Ska w Berlinie, na żądanie niemieckiego poddanego Helfera, zabrała depozyta państwowe rosyjskie w wysokości czterech milionów rubli. Pretensja Helfera pochodzi z czasów wojny rosyjsko-japońskiej. Podczas wojny okręt niemiecki "Anhalt" z żywnością i amunicją został wysłany na rachunek rosyjski pod nazwiskiem Helfera do Władywostoku. Ponieważ podczas podróży nastąpiło zawarcie pokoju, rząd rosyjski odmówił zapłaty. Sąd niemiecki przyznał Helferowi pretensję. Pomocnik nadprokuratora cywilnego departamentu kasacyjnego wyjechał teraz do Berlina, aby sprawę uporządkować.

Pożyczka Paryża.

Paryż. Izba deputowanych uchwaliła upoważnić miasto Paryż do zaciągnienia pożyczki 900 miljonów franków na sanację i upiększenie miasta.

Stan zdrowia Tołstoja.

Tuła. W stanie zdrowia Tołstoja nastąpiło polepszenie.

Przesilenie gabinetowe w Turcji.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że ambasador w Rzymie Hacki-bej upatrzony jest na wielkiego wezyra. Obiega pogłoska o zamierzonem utworzeniu gabinetu pod przewodnictwem szwagra sułtana Ferrida lub ambasadora w Londynie Tewfika-paszy.

Śmierć rosyjskiego terorysty.

Paryż. W więzieniu powiesił się tu terorysta rosyjski Berlow, aresztowany niedawno za fabrykację bomb. Wkrótce miała się przeciwko niemu odbyć rozprawa oraz przeciw jego wspólnikowi Martynowowi. Przypuszczają, że Berlin podał fałszywe nazwisko, obawiał się bowiem wydania go Rosji za popełnienie jakiejś zbrodni.

Aresztowanie rysownika.

Portsmouth. Aresztowano tu jednego rysownika państwowych warsztatów okrętowych pod zarzutem kradzieży jednego aparatu do telegrafowania bez drutu i wielkiej ilości planów. Nie zostało jednakże dowiedzionem, czy on te plany odstępował innym osobom.

Rocznica trzęsienia ziemi.

Rzym. Z powodu rocznicy katastrofy w Messynie we wielu miastach urządzono żałobne obchody. Teatry były zamknięte. W Messynie i Reggio di Calabria odsłonięto kamienie pamiątkowe.

Trzęsienie ziemi.

Bellumo. Wczoraj o godzinie 7-ej m. 35 wieczorem odczuto tu lekkie trzęsienie ziemi.

Nieprzyjaciele dzieci.

(Dokończenie.)

Starał się zwrócić na siebie uwagę malca.

Ale Guguś przerażony może widokiem obcych twarzy, krzyczał w niebogłosy.

— Może go czem napoić. Zatka mu się usta, to umilknie — poddał p. Lourdier.

— Dobrze. Ale co mu dać? — frasowała się żona. — Co takiego maleństwo pić może? Czy już odłączony?

P. Lourdier nie umiał jej objaśnić.

— Wody ocukrzonej — zaproponował po chwili.

— Tak, to dobra myśl — przyznała. — Pójdę przyrządzić. Weź go tymczasem na ręce.

Wybiegła. Posadzka trzeszczała pod jej ciężarem.

P. Lourdier usiadł na fotelu i trzymał Gugusia oburącz.

Ale nie łatwo było utrzymać. Chłopak rwał się, wyprężał się, podskakiwał, kopał p. Lourdier piętami.

To ci utrapieniec! Może jest na niego rada? Może on go uspokoi! Toby był tryumf! Czy niema gdzie pod ręką jakiej zabawki — grzechotki, lub czegoś podobnego?

Nie było nic. W swej bezradności p. Lourdier fałszywym, ale grzmiącym głosem zaryczał:

Było dwuch, było dwuch,
Było dwuch kapucynów.

Dalej nie pamiętał, więc jedno w kółko powtarzał.

Czy to przestrach, czy zachwyt — nie wiadomo, dość, że Guguś urwał nagle, w pół okrzyku.

Nigdy w życiu swem — p. Lourdier nie był tak dumny, jak w onej chwili. Ani w dniu, w którym otrzymał wstążeczkę Legji, ani w tym drugim — pamiętnym — gdy sam minister nazwał go „kochanym Lourdier", ani w tym trzecim, wiekopomnym, gdy dyrektor jego dyrekcji zaprosił go na obiad.

Nie, stanowczo nigdy.

Gdy żona powróciła ze szklanką wody ocukrzonej, pysząc się i pysząc, oznajmił:

— Widzisz! Nie płacze.

Łkania bulgotały jeszcze w gardziołku Gugusia.

Pani Lourdier wzięła go na ręce i poiła małymi haustami, rozlewając — tylko troszeczkę wody. Ta woda słodka, zaprawna pomarańczowym kwiatem, uspokoiła zupełnie Gugusia.

— Trzebaby go teraz uspić.

P. Lourdier ukląkł przy żonie i napawał się swoim tryumfem. Chciał jednak pokazać, że jeszcze coś umie.

— Poczekaj — rzekł.

I grubym, obrośniętym palcem zaczął łaskotać malca w bródkę.

— Guguś, pokaż ząbki — szeptał z przymilaniem.

Rzecz niesłychana. Guguś nie dał się prosić. Uśmiechnął się — prześlicznie.

...Rodzice nie widzieli nigdy takiego uśmiechu... z pewnością.

Pani Lourdier, nachylając siwą głowę, klaskała języczkiem i prosiła:

— Guguś, uśmiechnij-że się, robaku!

Guguś wciąż się uśmiechał. Nie nudziło go to, ani ich... wcale, a wcale.

— Jakiż on milutki! No, spojrzyj! — zachwycał się p. Lourdier.

Nie słyszeli, że ktoś idzie po schodach. Nie widzieli, że do pokoju wpadło dwoje ludzi zadyszanych, przerażonych.

Widząc drzwi od swego mieszkania otwarte, wyobrazili sobie, że zastaną rabusiów, może morderców.

I cóż ujrzeli natomiast?

Nieznośnych sąsiadów, tych sobków, tych wrogów Gugusia. Stali w koszulach, wpatrzeni w malca i szeptali cichutko i słodko:

— Pokaż ząbki, Guguś, uśmiechnij się.

Rodzice patrzyli, patrzyli i uwierzyć nie chcieli oczom, zamglonym łzami.

Perełki dowcipu.

Trafna odpowiedź.

Nauczyciel: — Co widzimy nad sobą w dzień pogodny?

Uczeń: — Niebo.

Nauczyciel: — Dobrze. A co widzimy nad sobą w dzień dżdżysty?

Uczeń: — Parasol.

Zemsta.

Doktor dentysta do asystenta: Bój się pan Boga, cóżeś pan tyle czasu mordował tego biedaka?

Asystent: Panie! Ten łotr ożenił się z panną, na którą ja miałem apetyt.

W sądzie.

— Rozbiła pani salaterkę na głowie swego męża, jest to czyn, którego pani z pewnością żałuje?...

— Oh tak, panie sędzio. Szkoda salaterki, dałam za nią 5 koron!

Zaleta.

— Fajki gliniane mają przecież wielką zaletę przed wszystkiemi innemi.

— Jaką?

— Gdy padną na kamienie, nie potrzeba się już po nie schylać.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej":
Dr Franciszek Bardel.

OGŁOSZENIA.

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu
najmniej jednak 10 słów.

Kupię obdłużoną kamienicę, dopłacę 10 do 12 tysięcy koron. Zgłoszenia listowne pod „Kamienica" do Administracji „Gazety Powsz." 325

Panienka uczęszczająca do szkół znajdzie zaraz przy rodzinie inteligentnej umieszczenie. — Tamże jest do nabycia garderoba damska. Adres w Administracji „Gazety Powszechnej". 321

Potrzebna panienka do handlu galanteryjnego na prowincyę. Zgłoszenia: Długa 21, Wiśniewska. 322

Poszukuje się zaraz osoby praktycznej odpowiednio wykwalifikowanej do zajęcia się gospodarstwem w większym pensjonacie. Zgłoszenia pod „Praca" przyjmie Administracya Gazety Powszechnej. 323

GRODZKA 9.

FOTOPLASTIKON

przedstawia do 1 stycznia 1910 po raz pierwszy w Krakowie

KATASTROFĘ

trzęsienia ziemi w Kalabrji.

Najkorzystniej kupować

wyroby cukiernicze na wagę, $^1/_4$ kg. znakomitych ciast 1 Kor. 20 h., każda sztuka 6 h. Karmelki $^1/_8$ kg. 80 h. w cukierni zreformowanej, Zwierzyniecka 10. 42

Zygmunt Lamensdorf

fryzjer

Kraków, ulica Sławkowska L. 11

poleca dla Pań: różne podkładki, krepę w warkoczykach — siatki, przerabia z włosów wyczesanych na warkocze i t. p.

Kąpiele ziołowe aromat. odświeżają organizm ludzki a przez swoją zawartocć soli jodowych oczyszczają krew i wzmacniają system kostny. Niezbędne dla wątłych i niedokrewnych. Cena 1 K. 309

Krem borasonowy gładzi, wydelikaca i wybiela już po 2 dniowem użyciu szorstkie, popękane i czerwone ręce. Cena 1 K. Mydło borasonowe 70 h.

Pastylki piersiowe usuwają szybko i pewnie kaszel, chrypkę i zaflegmienie. Cena 70 h.

Płyn lub plaster na odciski usuwają niezawodnie w 3 dniach bezboleśnie nagnioty. Cena płynu 70 h. plastru 80 h.

Proszek na odwłosienie usuwa w 5—10 minut. zupełnie bezboleśnie każde uwłosienie na twarzy i rękach. Cena słoika 2 K 50 h.

Reumatol niezrównany środek na wszelkie bóle reumat. i gościowe. Cena 1 K.

Wyłączny skład w aptece „Pod Białym Orłem"
Kraków, Rynek główny, Linia A-B. L. 45.



„Królewska"

czekolada wyborowa, mało słodka, wyrób własny. 223 3

Adam Piasecki
Kraków, Florjańska L. 2, Długa L. 12.

WINA WĘGIERSKIE

(nie dalmatyńskie) białe i czerwone, naturalne, przyjemne i smaczne, wysyła w 34 l. beczułkach koleją w $4^1/_4$ l. baryłkach pocztą, opłatnie do każdej stacji kolejowej, względnie pocztowej, a mianowicie: z 1908 r. 34 l. 24 koron, $4^1/_4$ l. 3·50 k., z 1906 r. 28 k. względnie 3·90 k., z 1905 r. 29 k. względnie 4 k., z 1902 r. 34 k. względnie 4·60 k., z 1897 r. 38 k. względnie 5 k., z 1893 r. 46 k. względnie 5·75 k., z 1890 r. 52 k. względnie 7 k., z 1885 r. 60 k. względnie 7·75 k. KONIAK bardzo dobry $4^1/_4$ litra 13 koron. ŚLIWOWICA 9 kor. MIÓD pszczelny, kwiatowy, przewyborny gatunek deserowy puszka 5 kg. 6·75 kor. 249

L. Altneu, Versecz 24, Węgry.

Wspaniały podarek!
Zegarek z łańcuszkiem tylko koron 2·—.

Z powodu zakupna wielkich zapasów zegarków, rozsyła austr. DOM WYSYŁKOWY 1 wspaniały pozłocony zegarek, idący 36 godzin, ankrowy precezyjny, wraz z łańcuszk. za kor. 2·— do tego 3letnia gwarancya pisemna. Przy odbiorze 3 szt. kor. 5·50, 5 szt. kor. 9·—. Wysyłka za pobraniem przez AUSTR. DOM EKSPORT. J. GELB, N. Sącz 205.

N. B. Za nieodpowiadający zwrot pieniędzy. 226



Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

SERY, SARDYNKI I INNE MARYNATY RYBNE

poleca

WOJCIECH OLSZOWSKI w Krakowie
Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

Kobiety

do roznoszenia gazet

- potrzebne są natychmiast -

Zgłaszać się do Administracji »Gazety Powszechnej«, Kraków, ulica Florjańska L. 32.

Meble pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy. Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków,
ul. Dunajewskiego L. 7 (Podwale 14). 16

Stały dochód

zapewnia

Młyn mielący 360 kg razówki na godzinę
z motorem benzynowym 3-konnem, cena 1875 koron

Młocarnie, parniki, siekacze, młynki
sprzedaje i dostarcza najtaniej

KORNEL KOMORNICKI
Kraków, ul. Dunajewskiego L. 9.
— Oferty i prospekty odwrotnie. — 208

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

polecamy:

KONSERWY

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych, tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. Różańskiego Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.

Na razie są do nabycia: Łazienna 3, part. i w handlu Liebeskinda, Florjańska.

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!

Uczennica prof. Mikulego
udziela 00
lekcyi gry na fortepianie.

Pierwszorzędne referencye do przeglądniecia.
Adres: Rajska 22, parter, drzwi na lewo.

Kto chce mieć tanie i eleganckie ubranie

zrobione z powierzonej lub tamże obranej materji — podług najnowszych żurnali — niech zamawia u firmy

Piotr Górka
krawiec
w Krakowie, Rynek gł. L. 34 (Pałac Spiski).

Na prowincję wysyła próbki, modele, sposób brania miary i ceny ubrania. Dla P. T. nauczycieli, akademików i klasy robotniczej, tudzież abonentów „Gazety Powszechnej" za okazaniem kwitu 10% taniej. 193

GWIAZDKOWA SPRZEDAŻ
Z OPUSTEM 10%

Sprzedaż mebli antycznych, nowych i używanych, Fortepianów, Pianin, Obrazów, Luster

w Zakładzie sprzedaży i kupna
M. TELESZNICKIEJ
w Krakowie, ul. św. Jana 2, I. p. (róg linii A B).

Pierwsza koncesjonowana przez c. k. namiestnictwo

SZKOŁA

Rachunkowości Państwowej i buchalterji w Krakowie,
-- przy ul. Szujskiego Nr. 7. --

podlegająca w myśl reskryptu c. k. ministerstwa Wyznań i oświaty z dnia 17 stycznia 1909 L. 43.186 ex 1908 inspekcji c. k. władz szkolnych.

Obok systematycznie prowadzonej nauki na podstawie zatwierdzonych planów — otwarto dla tych kandydatów wzgl. kandydatek, którzy mają zamiar przygotować się w krótkim czasie do egzaminu — specyalne oddziały o stopniowej nauce, na które można się zapisywać każdego czasu. — Bliższych informacji udziela od godziny 3 do 5 po południu kierownik szkoły

JOZEF TOBIJCZYK
c. k. urzędnik rachunkowy w Krakowie, ulica Szujskiego L. 7 (parter).

Miody

wyborne, czysto pszczelne i naturalne!

Miód patoka, blaszanka 5 kg.	K. 6·40
Miód stołowy do picia, gąsiorek 4 litr. .	K. 5·60
Miód à la Malaga do picia, gąsiorek 4 litr.	K. 6·60

Zamówione przekazem wszystkie 3 gatunki, razem 18 koron. Beczkami taniej. 17

Wysyła wszystko za zaliczką cały rok

Pierwszy eksport miodu, Denysów.

MAURYCY SCHAPIRA
egzam. nauczyciel buchalterji, ul. Starowiślna L. 39, p.
udziela gruntownej nauki

BUCHALTERJI pojedynczej i podwójnej

z przygotowaniami do egzaminu w c. k. Akademji handlowej oraz stenografji polskiej i niemieckiej, korespondencji handl., rachunków kupieckich, bankowych i t. p. również w języku polskim i niemieckim pod przystępnymi warunkami. 220

Nowo otworzona

Restauracya i pokoje do śniadań

Tarnopol, przy ul. Agenora L. 9 w domu WP. Bauera

poleca Szanownej Publiczności smaczne i zdrowe potrawy, jako to: Śniadania, Obiady i Kolacye; tudzież różne przekąski, sporządzone na świeżem maśle.

Przyjmuje się abonament na śniadania, obiady i kolacye. Ceny przystępne.

Z poważaniem
Szubert.

102

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.